

TEM

ul. Sikorskiego 5
33-100 Tarnów

Nr 50 15 z dn. 12-99

Już w niedzielę kolejna premiera. Na tarnowskiej małej scenie będziemy mogli oglądać „Czekając na Godota” Samuela Becketta w reżyserii Stanisława Świdra, scenografii Krystyny Kuziemskiej. Wystąpią: Marek Kępiński, Zbigniew Kłopotki, Jan Mancewicz, Paweł Okrasa, Dawid Żłobiński.

Czekając na „Godota”

Tym razem nie spotkałem się z reżyserem. Nie, żebym się go bał, czy coś tam takiego. Obłożyłem się tylko paroma mądrymi książkami - J. L. Styan „Dramat współczesny”, Edward Csato „Polski teatr współczesny”, Samuel Beckett „Dramaty” (przekład i opracowanie Antoni Libera). Poszperałem też w swoich własnych, domowych notatkach, głowie. Wreszcie pomyślałem. I zacząłem pisać.

Początek

Samuel Beckett pisał „Czekając na Godota”, jak zresztą sam zanotował, w okresie od 9 października 1948 do 29 stycznia 1949 roku. Pierwsza wersja dramatu została napisana w języku francuskim, ale na jej publikację we Francji Beckett musiał czekać aż do 1952 roku. Wersja angielska ukazała się w Stanach Zjednoczonych jeszcze później, bo w 1954 roku.

Podobnie było z pierwszym wystawieniem dramatu. Po obejrzeniu w 1949 roku „Sonaty widm” A. Strindberga w reżyserii Rogera Blina, Beckett przesłał mu manuskrypt swoich dwóch, nie opublikowanych dramatów z 1948 roku: „Eleutherie” i „Czekając na Godota” właśnie. Wywarły one duże wrażenie na Blinie, ale upłynęły trzy lata, zanim znalazły się pieniądze na wystawienie jednego z nich. Kiedy przyszło wybierać, Blin zdecydował się na „Godota”, gdyż występowało w nim tylko 5 postaci. Był więc tańszy w inscenizacji.

Prapremiera odbyła się wreszcie 5 stycznia 1953 roku, w nie istniejącym już dziś Theatre de Babylone przy Boulevard Raspail w Paryżu, w reżyserii wspomnianego wcześniej Rogera Blina. Krytycy oczywiście zbyli to przedstawienie. Dopiero kilku uznanych francuskich pisarzy (m.in. Jean Anouilh) zwróciło uwagę na spektakl, nazywając go „doskonałym utworem”, „dramatem, na jaki nasz wiek dawno czekał”. Zresztą liczby mówią też same za siebie. W ciągu pięciu lat gry w małej salce Theatre de Babylone, przerobionej ze sklepu, spektakl obejrzało ponad milion osób.

Środek

Dwóch włóczęgów, przypominających cyrkowych kłownów - Estragon (Gogo) i Vladimir (Didi) - czekają na bliżej nieokreślonego partnera. Zatrzymani w nieokreślonej, absurdalnej przestrzeni, usiłują wciąż odnaleźć sens swojego życia - bytowania - egzystencji. Wegetacji? Do spotkania jednak nie dochodzi. Godot nie przybywa. Przesyła tylko wiadomość o kolejnym - jutrzejszym terminie ewentualnej rozmowy. Po drodze spotykają jeszcze Pozzo i Luckiego.

Gogo i Didi chcą powiesić się na drzewie, ale kończy się to żałosną błazenadą. Czekają. Ciągłe. Na kogo? Nie wiedzą. Ruch do przodu i postęp polega tutaj jedynie na stopniowym wyzbywaniu się nadziei i złudzeń. Dwukrotne powtórzenie zdarzenia powoduje zatrzymanie i permanentny powrót do punktu wyjścia. Czas i miejsce stają się pozorem. Nie-istnieniem. Absurdem.

Powtarzalność zdań, sekwencji, czynności. „To co, idziemy?” - „Chodźmy”. Tym dialogiem kończą się oba akty dramatu. Wcześniej, jak złowrogi refren, Gogo i Didi przerzucają sobie z ust do ust frazę „Nic się nie da zrobić”. I wreszcie dialog: „Co robimy?, Dlaczego?” - „Czekamy na Godota” - „A, racja”. Może najważniejszy, określający całą sytuację. Bez-sensu. Jakby w tym czekaniu, ciągłym, permanentnym, miała się wreszcie znaleźć odpowiedź.

Cytat: „Na ziemi, pomiędzy kamieniem i drzewem, dwie postaci czekają na Godota. Każdego dnia wszystko odbywa się tak samo, a jednocześnie jest nieco inne” (Antoni Libera). Strukturalnie w dramacie występuje po prostu (pewnie nie tak po prostu, ale to już osobny temat) odwrócenie ról, symetryczne odbicie, zamiana.

Jednocześnie nasi bohaterowie są trochę inni. Vladimir wciąż wierzy. Coraz słabiej, ale jednak. I na dodatek co nieco pamięta. Estragon zaś nic nie pamięta. Nie podziela też nadziei. Różni? Oddzielni? Ale nie mogą się rozstać. Nie potrafią. Nie umieją. Tekst: „Trudno z tobą żyć” - „Więc najlepiej się rozstać” - „Wciąż to powtarzasz. I ciągle przytazisz”.

Samotność. Nieprzewidywalna. Ciągła tęsknota za kimś. Za nikim konkretnym. Po pro-

stu za kimś. Żeby był. Obok. Mówił. Obok. Nic więcej. Dlaczego?” - „Czekamy na Godota” - „A, racja”.

Kim jest wobec tego Godot? Jak pisze Antoni Libera, Beckett usłyszał to imię, stojąc gdzieś wśród kibiców kolarskiego wyścigu Tour de France. Już po zakończeniu wyścigu oni wszyscy wciąż czekali na jakiegoś najstarszego zawodnika o dziwnie brzmiącym nazwisku Godot. Podobno też Beckett usłyszał to imię - nazwisko od jakiejś prostytutki, kiedy odmówił jej składanych przez nią propozycji - „Na co się oszczędzasz? Na Godota czekasz?”. Kolarz? Alfons? Nieznajomy? Wreszcie Bóg (Godot)? Sam Bec-



Próba spektaklu. Od lewej: Marek Kępiński, Jan Mancewicz i Dawid Żłobiński fot. Tadeusz Koniarz

kett mówił o nim tak: - Gdybym wiedział, kim jest, powiedziałbym to w sztuce. Gdyby Godot był Bogiem, to bym go tak nazwał.

Cytat: „Dwaj włóczędzy kłócą się, jedzą, próbują spać, a nawet popełnić samobójstwo. Ich działania pokazał Beckett w stylu farsy, więc brak godności, typowy dla ich wygłupów, sam w sobie tworzy absurdalny obraz życia. Nic więc dziwnego, że w amerykańskiej premierze „Godota” rolę Estragona zagrał zawodowy komik, Bert Lahr” (J.L.Styan).

Z polskich wystawień dramatu Becketta jednym z najlepszych była inscenizacja Jerzego Kreczmara w Teatrze Współczesnym w Warszawie z 1967 roku. Kreczmar w tym „cyрку filozoficznym” „(...)spod pozornej monotonii i przypadkowości gagów, wyluskał pełną wewnętrznej napięcia akcję” (Edward Csato). Estragona zagrał Tadeusz Fijewski. W tej postaci pokazał „syntezę człowieka, który nie umiejąc rozumowo zdać sobie sprawy ze swojej sytuacji, w pełni wyczuwa ją instynktem i przez to cieleśnie i psychologicznie zmienia się w żałosnie śmieszna mieszaninę rozpacz i nadziei” (Edward Csato).

Koniec?

A jak będzie w Tarnowie? Kim stanie się Godot? Rzeczywistością, realnością, imaginacją, marzeniem, wymysłem, wizją, fantazją? Bogiem, człowiekiem, diabłem, aniołem? Mężczyzną, kobietą?

Kim będą Didi i Gogo? Przyjaciółmi, którzy nie umieją - nie potrafią - nie mogą się rozstać? Włóczęgami, bezdomnymi spod mostu, z dworca, z parku? Ludźmi?

O jakim świecie chce nam opowiedzieć Stanisław Świder? Nie-realnym, absurdalnym, nie-istniejącym? Czy przeciwnie - prawdziwym, naszym, współczesnym?

Czekamy. Na co? Na Godota. „A, racja”.

TOMASZ CYZ